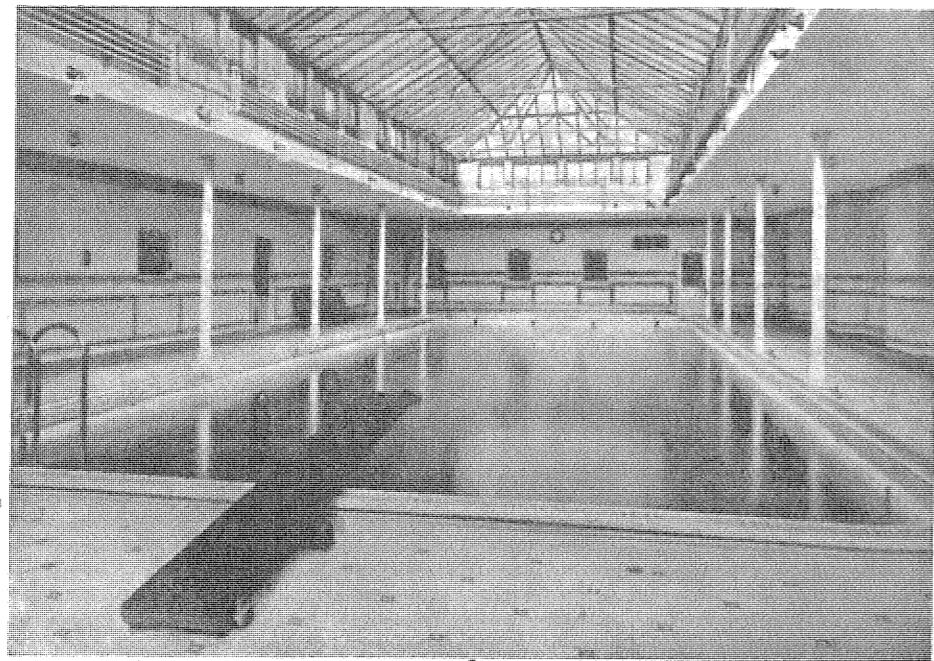




Rotm. Antoniewicz w skoku na „Fagacie”.



Typ pływalni sportowej w Stanach Zjednoczonych.



Jan Brunier ze specjalnie skonstruowanym motocyklem pokrywa 120 klm. 958 m. w godzinę.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 18 kwietnia 1926 roku.

Nr. 16

Młodości, ty nad poziomy wylatuj...



Studenci łódzianie, członkowie akademickiej korporacji „Icaria”, na „czarnej kawie” urządzanej przez to stowarzyszenie w dniu 3 b. m. w salach Kasyna Oficerskiego.

Teatralja.

Nowa komedia Kiedrzyńskiego. — Niemła sprawa. — Międzynarodowe towarzystwo teatralne. — „Feliks“.

Zmodernizowawszy epikurejskie hasło: „Wein, Weib und Gesang“ na bardziej aktu alne „Wino, kobieta i dancing, napisał Stefan Kiedrzyński pod tym tytułem 3-aktową komedię, wystawioną w tych dniach poraz pierwszy w warszawskim Teatrze Polskim. Wbrew suggestywnemu tytułowi, akcja komedji toczy się — najmniej — na posadzkach stołecznych lokali rozrywkowych, lecz w podwarszawskim dworku, do którego, jak bomba, wpada spragniona uciech niejaka Wanda, rozbawiona małżonka jakiegoś tam nudnego ministerjalnego mola. Ta urocza „bomba“ nie wybuchła zresztą też — ale... P. Wanda bowiem „zapoznała“ (mówiąc stylem ogłoszeń matrymonjalnych i — quasimatrymonjalnych) w jakimś dancingu młodego wnuka właściciela dworku, który to wnuk potrafił... nogami trafić wprost do... serca roztańczonej warszawianki! Warszawianka snuje macchiavellskie plany, mając na celu uwiedzenie dziarskiego młodziana; gotowa nawet w tym celu oddać swą rękę dziadkowi Kazimierza, rezerwując resztę dla mistrza schimmy i foxtrotta. Nie stety jednak — jak zwykle, w najniepotrzebniejszej chwili zjawia się zaszuszony mąż

od wysiadywania ministerjalnych stołków, i to „zjawisko“ burzy, jak domek z kart, te czowe rojenia p. Wandy. Kazimierz ożeni się z panią z cichego dworku, kuzynką swoją Madzią, zaś „księżniczka dancin-gów“ powróci z mężem do Warszawy klepać biedę, w oczekiwaniu najbliższej redukcji pensji bądź nawet osoby swego mola.

Z historii tej wykreślił autor „Czystego interesu“ wcale dobrą komedię o jedynym dialogu, żywych sytuacjach i dowcipie naogół nienajgorszym. Gdyby komedji tej odjął jeszcze ów nieznośny balast t. zw. „aktualności“, będący dla wielu współczesnych pisarzy wprost kulią u nogi, gdyby tak — następnie — zmatował nieco niektóre figury i koncepty, — „Wino, kobieta i dancing“ zyskałoby znacznie na wartości literackiej, a niezaprzeczanym nerw komedjopisarski autora zawibrowałby na scenie silniej, a z umiarem. Zresztą — premjere, przyjęte bardzo gorąco, co w niemałej mierze zawdzięczać należy świetnym wykonawcom ról głównych: p. Kamińskiej, Ma-szyńskiego i Łuszczewskiemu.

Premjera Kiedrzyńskiego obeszła się bez strejku... aktorskiego, czego doświadczył natomiast „Tumor Mózgowicz“ Witkiewicza, przygotowany do wystawienia w Teatrze Małym. Sprawa tego strejku jest zaiste bardzo niemła i traci mocno tem, co

się mazywa po rosyjsku „skwiernyj aniek-dot“. Rzecz polega na tem, że już po próbie czytanej sztuki Witkiewicza, jeden z aktorów, mający grać rolę główną, złożył rolę. Za nim poszli inni; tym sposobem sztukę trzeba było zdjąć z repertuaru. Rozgorzała polemika pomiędzy aktorami i autorami. Ze słusznym protestem wystąpił Zw. Autorów Dramatycznych, podkreślając, że podobne strejki i wstępy nie zdarzały się dotychczas nigdy, gdy chodziło o sztuki obce, choćby najbardziej bezsensowne albo... wydekoltowane. Odbijający się akurat w tym czasie zjazd Z. A. S. P-u w Warszawie usiłował ratować sytuację dyplomatyczną formułą, która, usprawiedliwiając inicjatora strejku („rola nie odpowiadała jego naturze i talentowi aktorskiemu“), jedno cześnie zapewnia, że „aktorzy polscy gorąco popierają rodzimą twórczość literacką i nie bojkotują (!) żadnych utworów zaleconych do wystawienia w teatrach polskich“...

A swoją drogą pozostało w powietrzu sporo niemłego swądu. Abstrahując od formalnej teorii p. St. Ign. Witkiewicza i stojąc twardo na gruncie niezbędności współpracy autora i aktora w teatrze, — przynajmniej należy, że przywłaszczanie sobie przez aktorów funkcji cenzorskich (tak jest właśnie rzecz miała z „Tumorem Mózgowiczem“) jest nietylko niewłaściwe, ale wręcz

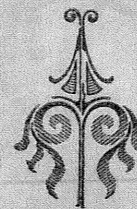
szkodliwe. Do jakich to musiałoby doprowadzić wyników przewidzieć łatwo, zwążywszy, że, gusta zespołu aktorskiego mogą być bardzo różnorodne i niewątpliwie zmienne, zależnie od indywidualnych cech i poglądów. Ponieważ w każdym większym teatrze istnieje dziś stanowisko „kierownika literackiego“, jego kompetentnej opinii należy, zdaniem naszym, podporządkować swoje osobiste sympatie i antypatie. Resztę zaś trzeba zostawić Opatrzności, krytyce i... widowni. A względność i dobra wola tembardziej są na miejscu, gdy chodzi o twórczość polską, choćby nieraz może ekscentryczną i zbyt śmiało z szablonami zrywającą. Bez tej kooperacji polskiego aktora z polskim autorem zaleje nas wkońcu obca tandeta...

Projekt p. Gemier'a dyrektora paryskiego „Odeonu“, dotyczący międzynarodowej współpracy teatralnej, — o czem pisaliśmy obszerniej w swoim czasie, — przybiera kształty konkretne. W Paryżu powstało towarzystwo p. n. „Société Universelle du Théâtre“, które otwierać będzie oddziały we wszystkich państwach, pragnących przyłączyć się do zamierzeń i prac towarzystwa. Statut przewiduje m. in. zorganizowanie olbrzymiej specjalnej księgarni teatralnej, urządzanie dorocznych międzynarodowych festiwałów i t. p. Testirale te mają być czemś w rodzaju wystawy najznakomitszych dzieł teatralnych każdego kraju odegranych przez zespoły narodowe. Program działalności towarzystwa zakreszony jest bardzo szeroko; od ilości zgłaszających akces państw zależeć będzie niewątpliwie jego zrealizowanie.

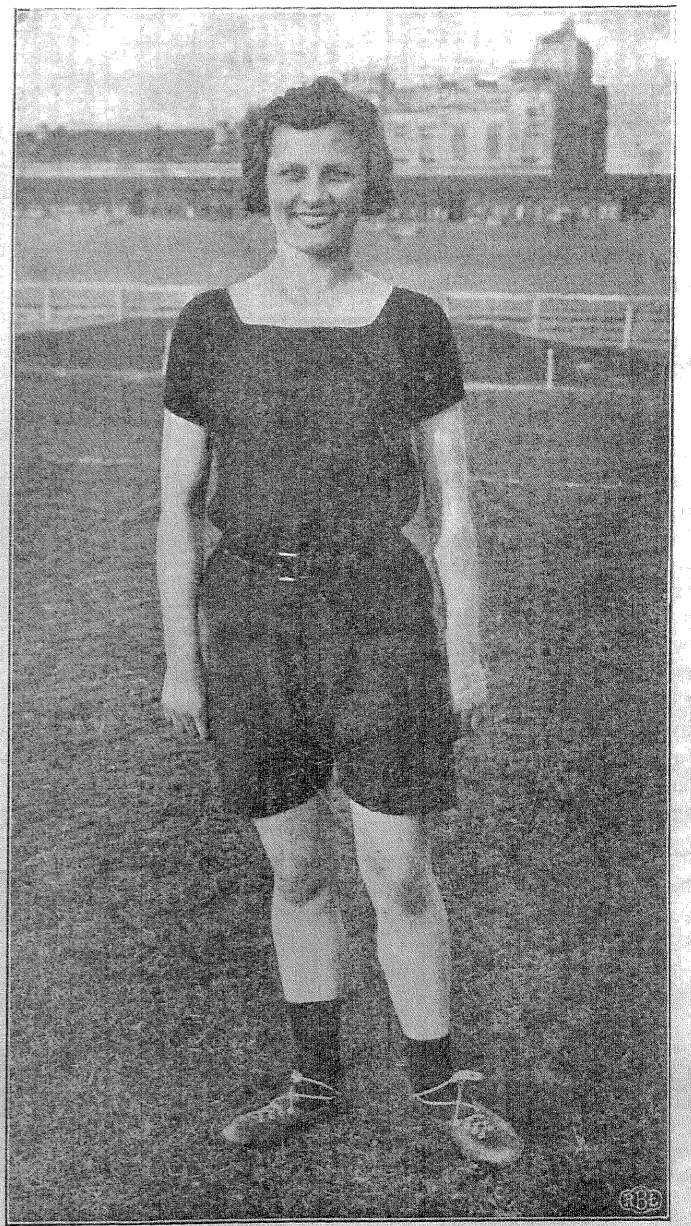
Ostatnia sztuka Henryka Bernsteina p. t. „Feliks“, wystawiona niedawno w paryskim teatrze „Gymnase“ jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych ewenementów sezonu. Dramat dusz małych, i w sposób bacznie przyciętany, i kreślony z wielkim znawstwem sceny — jest świadectwem istotnego talentu dramatycznego Bernsteina. Jak pisze jeden z krytyków — „tragedja, rozpoczynająca się w dwuznacznej i wulgarniej atmosferze domu schadzek staje się chwilami wzruszającą... Dramat nie porwywa wzwyż, raczej ściąga widza na samo dno prymitywnych, niezbyt skomplikowanych dusz“...

Bernstein należy do szeregu najlepszych francuskich majstrów teatralnych przedwojennego jeszcze stempła. Być może, że w tej właśnie okoliczności szukać należy klucza jego sukcesów, będących zresztą tylko oddźwiękiem wypowiadającego się twórczo talentu.

Delta.



Fragment sali jadalnej five'u oficerów.



P. Kobielska, jedna z wybitniejszych zwolenniczek gry w piłkę siatkową w Łodzi.

Towarzyskie życie wojskowych w Łodzi.



Five o'clock oficerów 10 Dyw. Piechoty w salach Grand-Hotelu.



Ruchome fortece w dobie obecnej.

...A WSZYSTKO TO JUŻ BYŁO.

Pomysł „ruchomych fortec” datuje się z najstarszych epok historycznych ludzkości. Znałe są wozy wojenne perskie i egipskie, później słynne kwadrygi rzymskie, wreszcie przeróżne „machiny oblężnicze” średniowiecza.

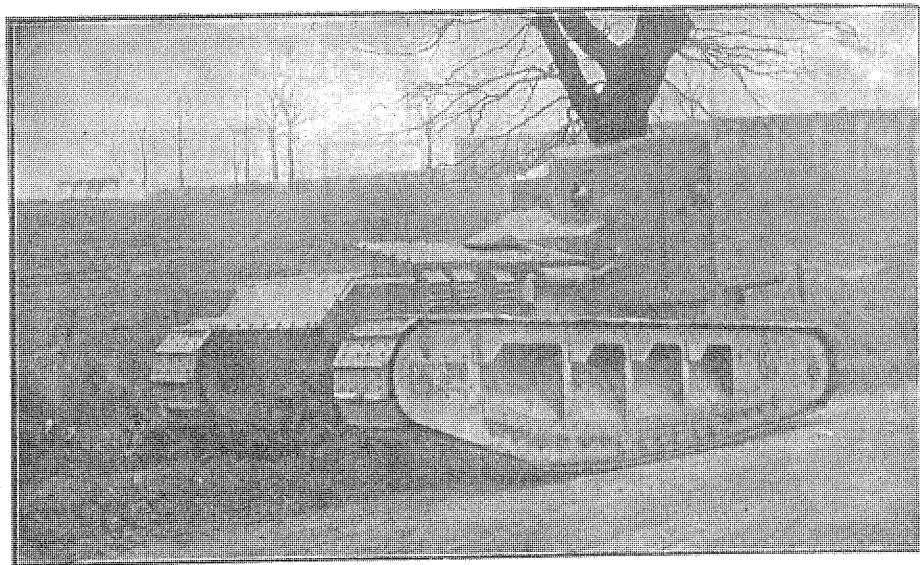
W czasach nowszych, podczas ostatniej wojny światowej, kiedy to strony walczące używały wszystkich środków ataku i obrony, najdawniejszych i najnowszych konstrukcji, przypomniano sobie i o starym wozie wojennym, wykonując go, naturalnie, podług najnowszych zdobyczy techniki.

Czołg, wynaleziony w Anglii, ukazał się po raz pierwszy na polu bitwy nad Sommą 15 września 1915 r. Czołgi zdały egzamin celująco, poczem zostały wprowadzone do wszystkich armii świata. W Anglii skonstruowano w ciągu niecałych trzech lat 1915 — 1918 dwadzieścia różnych typów czołgów w imponującej liczbie 2000 sztuk. Odbyły one „chrzest ognia” i znakomicie przyczyniły się do zwycięstw państw sprzymierzonych nad państwami centralnymi.

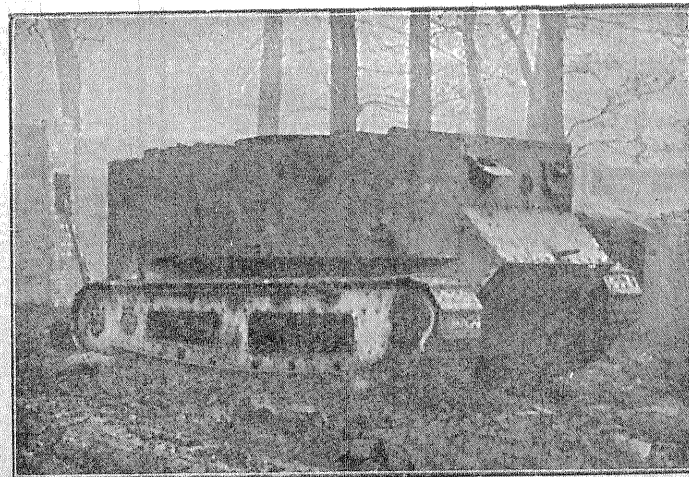
Za przykładem Anglii wszystkie większe mocarstwa europejskie zaopatrują pośpiesznie swe armje w czołgi i w całej Europie zaczyna wrzeć gorączkowa praca celem udoskonalenia wynalazku i zastosowania go do miejscowych warunków, lub poszczególnych i specjalnych potrzeb.

Pierwszy angielski model z drzewa wykonano na podstawie projektu sir Tritton'a w firmie „Wiljam Foster” w Lincolnie na początku lata 1915 roku. Wszystkie czołgi angielskie z początku wojny były typu ciężkiego o biegu najwyżej 14 klm. na godzinę, potem zaczęto wyrabiać lżejsze, a ostatni typ szybkobieżnego czołga angielskiego porusza się z szybkością 40 klm. na godzinę, mieszcząc w sobie 6 ludzi załogi, małe działko o kalibrze 57 mm. i 4 karabiny maszynowe.

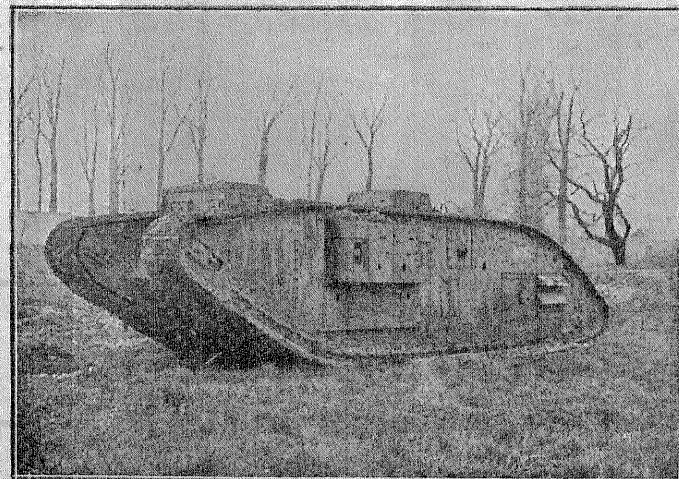
Armja nasza też została zaopatrzona w czołgi, które zakupiono zagranicą. Dobrze jednak byłoby pomyśleć o własnej produkcji czołgów, aby i w tej ważnej gałęzi przemysłu wojennego uniezależnić się od często kapryśnej zagranicy.



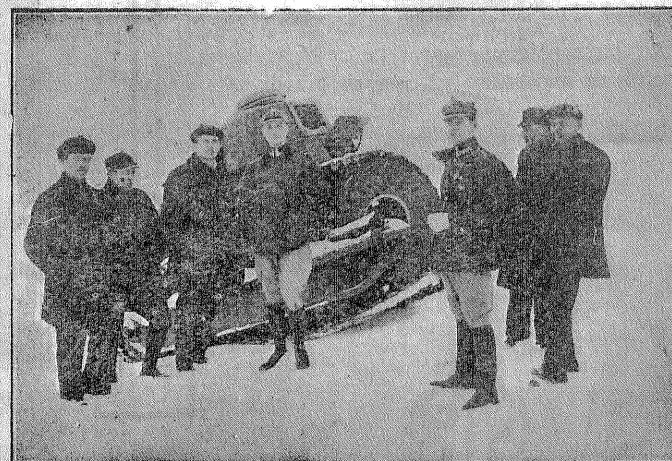
Najnowszy typ czołga angielskiego, poruszającego się z szybkością 40 klm. na godzinę po każdym terenie.



Praszczur dzisiejszego czołga; pierwszy drewniany czołg armji angielskiej z r. 1915



Nowy czołg angielski, mogący pomieścić 20-u ludzi. oprócz załogi.

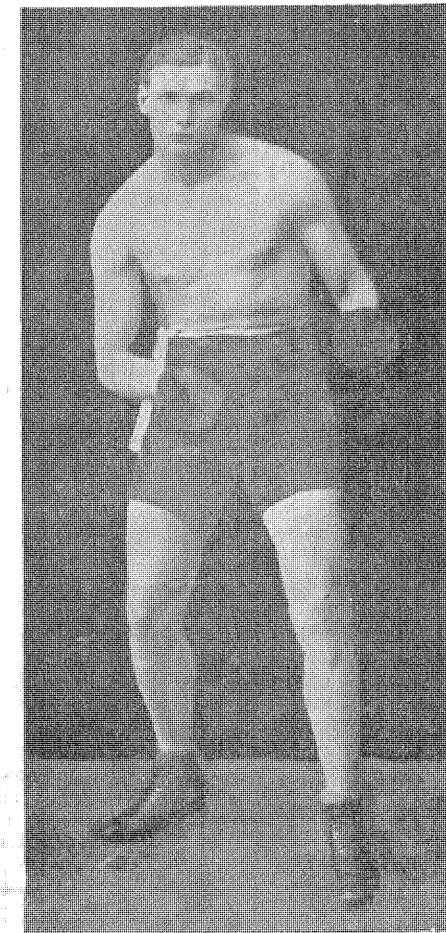


Próba małego czołga „Renault” na gąsienicach pomysłu Kapitana Kardaszewicza.

Ze sportu.



SPORT KOBIECY W AMERYCE.
„Cross Country” lekko-atletyczne pań w jednym z parków w N. Yorku.



Publicysta sportowy p. Junosza-Dąbrowski, znany na bruku paryskim bokser, przybędzie na sześciodniowe zawody pięściarskie mające się odbyć w Warszawie od 20-go do 26-go b. m.

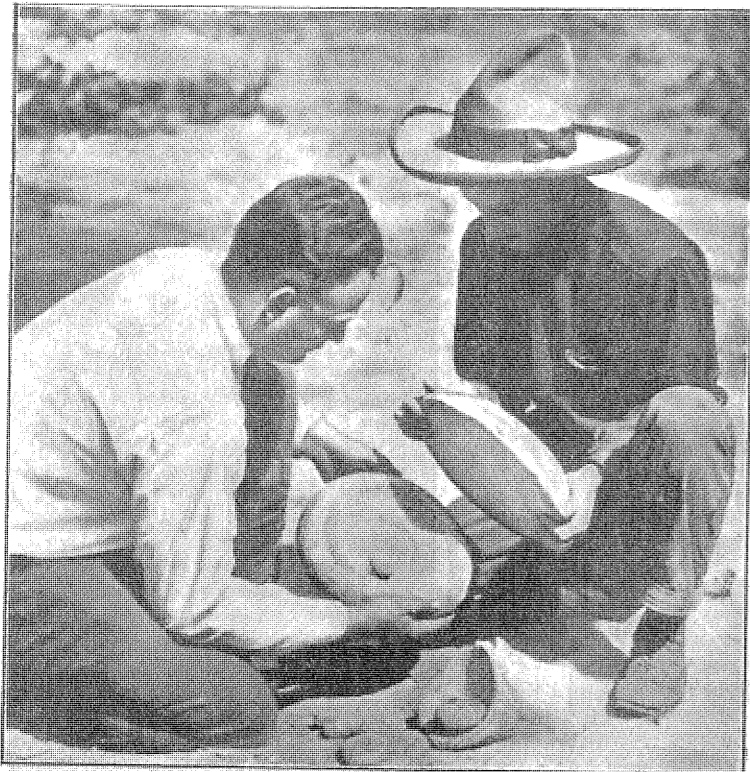


Grupa amerykańskich zwolenniczek boks, ćwiczących się na śniegu przy lekkich m-rozach, panujących jeszcze w Stanach Zjednoczonych.



St. sierż. Leon Kozak, instruktor szermierki w Wyższej Szkole Wojennej.

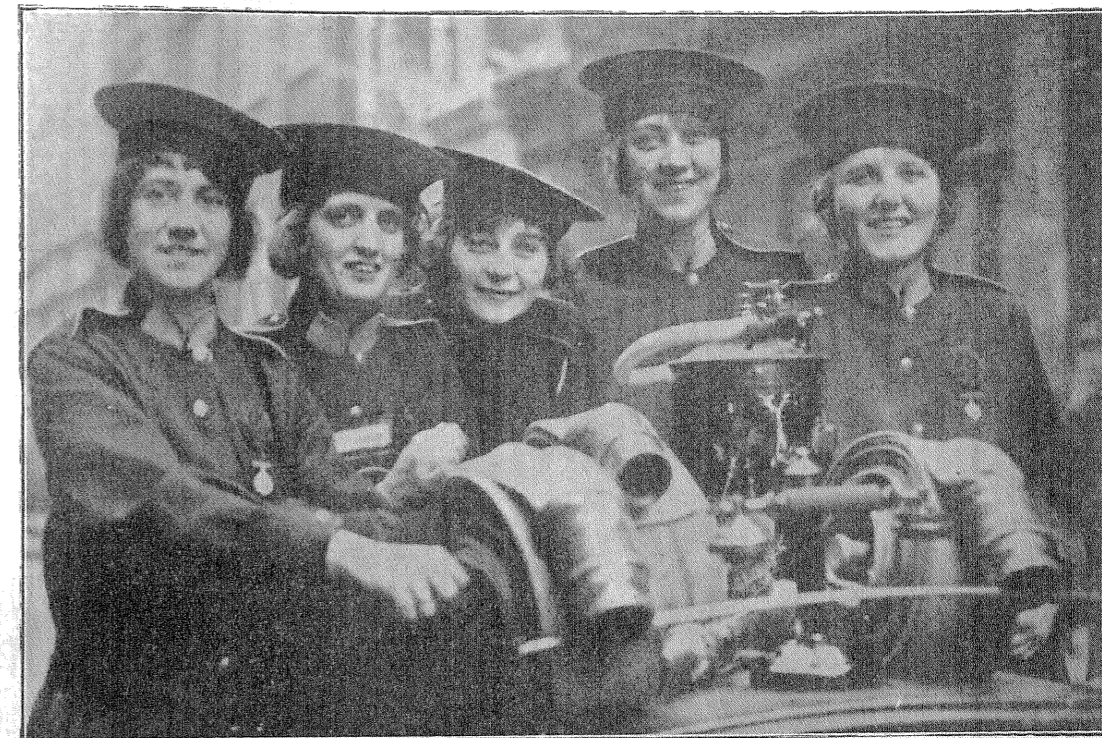




Ekspedycja archeologiczna w Południowej Ameryce wydobyla z jednej z grot prehistorycznych miły człowieka pierwotnego, składający się z dwóch płyt i kuli kamiennej. Obrót tych płyt wprowadził w ruch kulę, która miażdżyła ziarno.



Jedną z ozdób bogatego ogrodu zoologicznego w Londynie flamingi, które budzą powszechny zachwyt swą królewską postawą i piem upierzeniem



KOBIECA STRAŻ POŻARNA.
W Anglii już od dłuższego czasu tworzą się kobiece oddziały straży pożarnej, cieszące się dużą popularnością, gdyż odbyły już niejedną „próbę ogniową”.



RZADKI OKAZ.
Małpa Ameryki Południowej o nadzwyczaj bujnym owłosieniu.

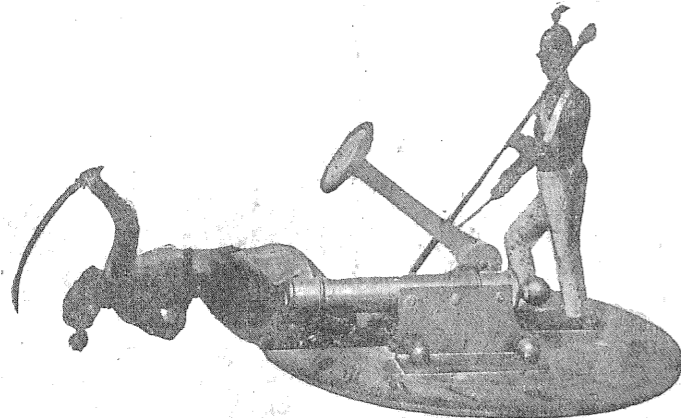
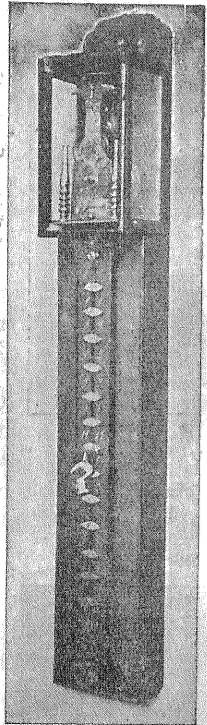
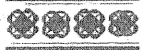


NAJPIĘKNIJSZE KOBIE AMERYKI.
Uroczysty przegląd laureatek oficjalnych konkursów piękności ze wszystkich Stanów Ameryki Północnej odbył się w Atlantic-City. Jedną z nich, „najpiękniejsza z najpiękniejszych”, otrzyma zaszczytny tytuł „Miss America” na rok 1925—1926.

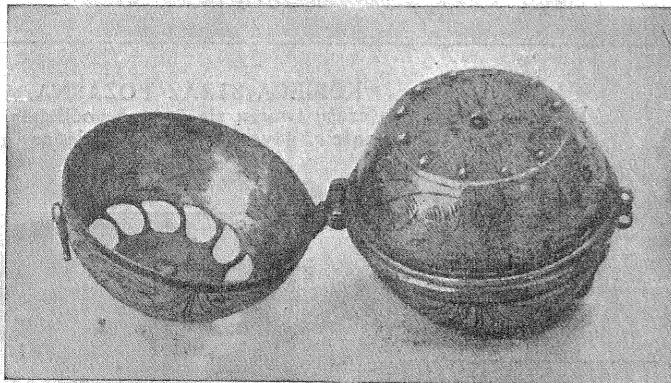
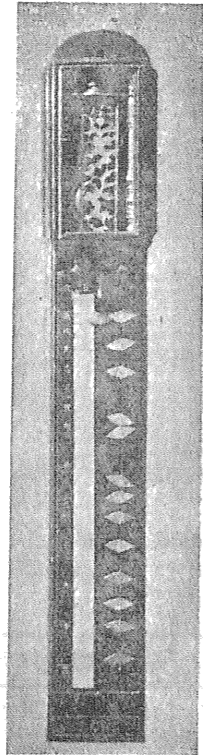


Z KRAJU KWITNĄCJ WIŚNI.
Fado Ruganuma, mistrz światowy gry bilardowej.

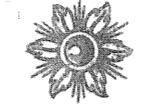
Antyczne arcydzieła mistrzów zegara.



Automatyczny zegar słoneczny, strzelający z armaty w południe (XIX w.).



Zegarek z 1540 r., służący jako szkatułka do wonności.



Japoński zegar ścienny z XVIII w.

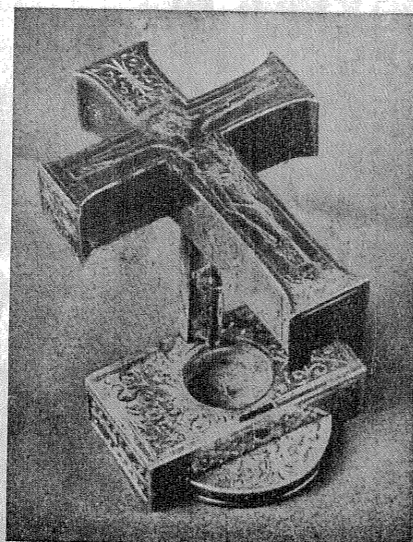
Japoński zegar ścienny z XVIII w.



Zegar słoneczny, zbudowany nadzwyczaj dokładnie z roku 1560

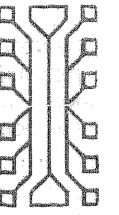
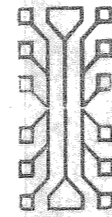


Kogut, piejący godziny na zegarze „Trzech Króli” w Strasburgu z r. 1354.



„Crux Horloge”, zegar z krzyżem z r. 1610.

„Sen o Rivierze”.



Szampańską tę operetkę wystawił Teatr Nowości w Warszawie. Na fot. typowa „gaminie”-Elna Gistedt, Krzemieński i Sendecki w scenie aktu pierwszego.

Ślady epok przedhistorycznych.

Do nauk najbardziej pasjonujących ludzkość należy, obok astronomii, archeologia. polegająca, podług określenia poetyckiego H. G. Wellsa, na żmudnym badaniu tajemniczej „Księgi Skal”, jaka jest skorupa naszej planety i jej pokłady geologiczne.

Na kartach tej księgi spisana jest historia powstania życia na ziemi, naszych przed-

ków i ich otoczenia ze świata zwierzęcego i roślinnego.

Uczni współcześni określają czas istnienia ziemi, jako samodzielnej planety, zawrotną liczbą 2,000,000,000 lat. Podobna była wtedy do strumienia wrzącej lawy lub pieca hutniczego. Minać musiały długie

miliony lat, zanim opary, unoszące się nad ziemią, spadły w postaci deszczu na jej skorupę. Nowych milionów lat trzeba było, aby wrząca bryła ziemi poczęła twarzenie i zamieniać się na swej powierzchni w pierwsze warstwy geologiczne, aby otoczyła się atmosferą, umożliwiającą powstanie życia, aby pierwsze karty „Księgi Skal” pokryły się śladami tych zamierzcztych epok przedhistorycznych.

Trwanie tego okresu uczeni oceniają na 1,600,000 lat. Znaki aminionego życia pojawiają się dopiero we wczesnym okresie paleozoicznym, po którym przetrwały do dziś dnia odciski prostych stworzeń niższego rzędu — skorupiaków, łodyg i kwiatopodobnych głów zwierzkorzewów i wodorostów. Nieco później pojawiają się skorpioiny morskie, a jeszcze później pierwsze gady i ryby.

W tym okresie jestestwa organiczne ulegały ustawicznemu zniszczeniu — woda wynosiła je na brzeg, gdzie ginęły od żaru słonecznego. Dopiero w 500,000,000 lat później pojawiają się nowe typy stworzeń, zaopatrzonych w oczy, zęby i większą zdolność pływania. Są miemi pierwsze znane kręgowce, najwcześniejsze ryby, które są prawdopodobnie potomkami mięczaków.

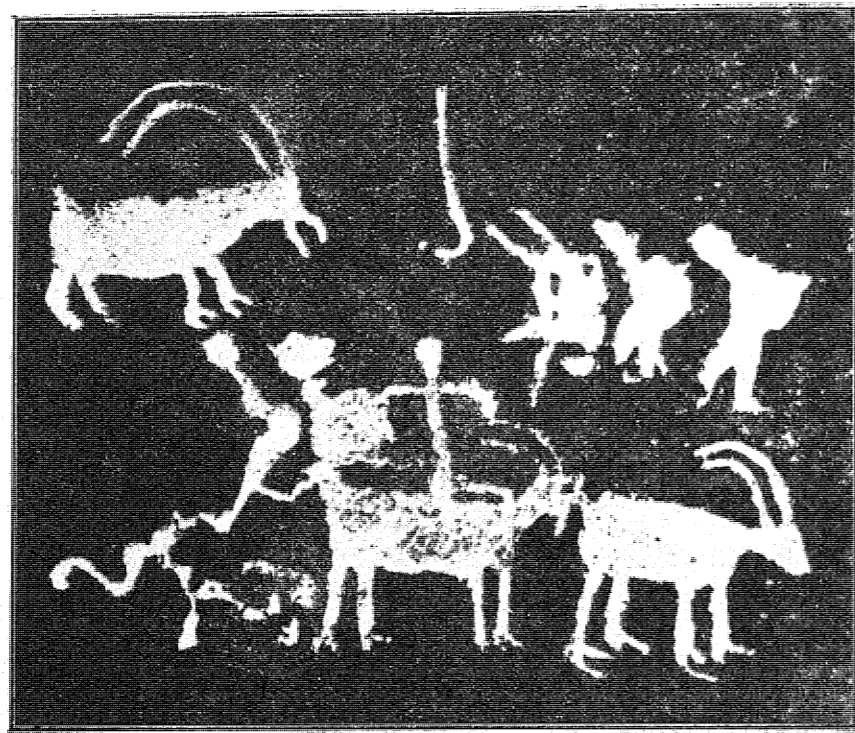
Powoli jednak życie z głębin wód przenosi się i na ląd stały. Pierwsze wychodzą z wody paprocie, a za nimi pewne formy zwierzęce. Podług Wella były takie, które miały sto i tysiąc nóg. Pojawiają się pierwsze owady. Pęcherz pławny ryby przemienia się w płuca.

Życie na ziemi wkracza w okres mezozoiczny. Powstają rozliczne rodzaje gadów, które obejmują władzę nad światem — ich potomkami są współczesne nam węże, żółwie, krokodyły i jaszczórki. Fauna cieplarniana wśród cieplarnianej flory.

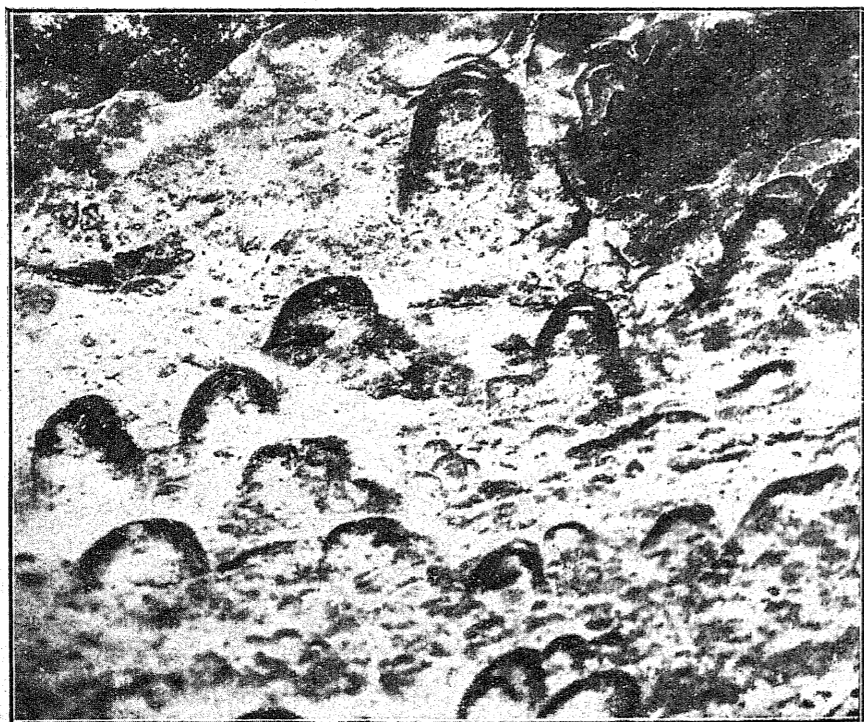
Niektóre z tych gadów przybierają potworne wprost kształty, jak np. taki Diplodocus Carnegii, który miał ośmdziesiąt cztery stopy od pyska do ogona, lub Gigantosaurus, który mierzył sto stóp. Potwory te padały ofiarą mięsożernych Dinosaurów, równych im wielkością.

Rodzą się wreszcie dziwne zwierzęta kręgowce, z początku czolągające się, a później podlatujące — Pterodaktyle. Znów mijają miliony lat, aż powstają pierwsze ssaki i ptaki, a po nich dopiero — małpozwierze, małpy i podludzie.

Ostatnia ekspedycja naukowa na Hava Supai, zorganizowana przez prof. Samuela Hubbarda, z której zamieszczamy na tej stronie kilka fotografii, odkryła w tej posiadłości Indian Ameryki Północnej szereg cennych śladów zamierzchłych epok przed historycznych. Między innymi odkryto wyrzeźbiony w głazie rysunek, przedstawiający Dinosaurusa, co świadczyłoby, wbrew dotychczasowym twierdzeniom uczonych, że człowiek już w tej oddalonej epoce pojawił się na ziemi.



„Polowanie na kozły” — obraz przedhistorycznego artysty, wryty w bloku granitowym na Hava-Supai.



Ślady olbrzymich łap dinosaura, wiernie przechowane w skalistym gruncie na Hava-Supai.



Krwawe miłowanie.

Po strasznej bitwie, dano znak odpoczynku. Trwał on kilka dni. Przygotowywano się do nowej bitwy, do nowych, krwawych zmagani — które miały całą kampanję z nawałą bolszewicką roztrzągnąć.

Porucznik Strzetelski zerwał się wczesnym rankiem z improwizowanego łoża. Jakies dziwne sny, przyniatały go bolesnym ciężarem, odbierały mu spokój. Ubrał się szybko — i wyszedł na ulicę nieznane-go, świeżo zdobytego miasteczka. Postępników jeszcze nie ściągnięto, na placach, mostach, w wąskich ulicach spostrzec można było żołnierzy z bronią w rękę — ale zmrok nie pozwalał rozróżnić barw mundurów. Wyglądali wszyscy jak słupy — a jedynie można było rozpoznać błysk ich bro ni.

Raz po raz zarysowały się kontury drzew оголоzonych z liści i szarych szeregów domostw z pozamykanymi okiennicami.

Ciemność otaczała jeszcze wieże kościelne — i rozplywała się na wschodzie. Porucznik Strzetelski nie zdawał sobie sprawy dokąd idzie — kogo szuka — i cze go pragnie...

Błąkał się po ulicach miasta — aż znalazł się na dworcu. Świeżo uporządkowano linje kolejowe. Mógł zatem pojechać.

Naraz rozjaśniło mu się w mózgu. Przy pomniał sobie wioskę sąsiednią.

I naraz uczył dziwny ból.

„Jeszcze mi się w oczach pali

Twoje włosy, złote włosy,

Jaśniejące cudną falą“.

Cóż to? — Tęsknota?...

Był zły na siebie. Kiedy wsiadł do pociągu, opanowało go niezmiernie dziwne uczucie, którego w żaden sposób nie mógł sobie wytłumaczyć.

W zmroku poranku majaczyło mu się jedynie jakies wspomnienie, które miewa się czasami w chwilach bardzo złych. Siadając w wagonie, miał uczucie, jak gdyby był w przedziale, który dopiero co opuścili tajemniczy podróżni, jak gdyby wspomnienie tych, którzy przedział opuścili — znajdowało się jeszcze pomiędzy ścianami i ginęło dopiero w świetle dziennem.

Bezradnie patrzył w okno. Ale nie widział nic więcej, — jak tylko nieskończona liczba pociągów, — a obok mokrych szyn, nieporuszone twarze posterunków, milczących i cichych.

Powoli zapełniał się przedział...

Strzetelski patrzył błędnie wokoło. Żołnierze oparli ręce na karabinach — i opuścili głowy. Rozchodzi się od nich odór przejmujący. Spodnie i buty, oblepione grubym pokładem gliny przeschniętej — tak, że nogi ich wyglądają jak słupy, wyciągnięte z bagna i na powietrzu wysuszone. Płaszcz szerokie, nadające całej ich postaci nieforemne kształty — twarde są od przyschniętych do nich brudu i wilgoci.

Twarze szarym pyłem pokryte — oczy zaczerwienione od zmęczenia...

Wyszli co dopiero z okopów.

Zapach, który od nich wieje, przypomina porucznikowi Strzetelskiemu odurzające powietrze, wiejące jesienią od uprawnej ziemi. — Przejęci całkiem tym zapachem ziemi, mają znowu zagrzebać się w ziemi; ręce ich, które w ziemi ciągle grzebią, są chropowate, jak korzenie. Skupiają się wszelkie ludzkie uczucia, w tem bezgranicznym poświęceniu, pozwalają się oblepić rodziną ziemią. Idei obrony nie da się niczem pięknie przedstawić. Strzetelski siedzi w wagonie, a korowód smutnych i żalosnych myśli rozsadza mu mózg — i serce napęla szlochaniem.

Ci, co powrócą do domów — myśleć będą o swoich towarzyszach, kiedy ponad grobami łany dojrzewać będą, — i powieje znow od lasów orzeźwiający powietrze. Naraz pociąg stanął.

Strzetelski musiał przeciskać się przez tłum kobiet wiejskich — z koszami, kupców i żołnierzy.

Dzień pochmurny i ciemny — ale te barwne mundury, te błyszczące bronie, oczy pełne ognia, zdawały się duszę rozjaśniać.

Ale pośród całej wrzawy ogarnęło Strzetelskiego takie uczucie, jakiego doznawał w wagonie. W powietrzu uczył coś przyniatającego — jak gdyby zapach kwiatów, gnijących już w kaplicy.

Włóczył się po wiosce. — Szukał.

Czego to właściwie szuka? — Nie mógł sobie jasno uświadomić. Z daleka dolatywał go huk armat. Dawał się słyszeć jako jakiś oddalony pomruk. Na niebie coraz to cięższe chmury przyniatały powietrze.

Strzetelski drgnął naraz.

W oknie ujrzał Stefę. Z uśmiechniętą twarzą patrzyła na Strzetelskiego.

— Panno Stefo!

Serce rozradowało się w nim. Uświadomił sobie, że przecie umyślnie tu do niej przyjechał. Tęsknota za nią przyniatała go tu.

Teraz błyskawicznie przypomniał mu się korowód wypadków.

Po kilkudniowych krwawych walkach, cudne zwycięstwo, wypędzenie bolszewików, opanowanie wioski, odpoczynek — poznanie Stefy — ta pierwsza cudna spowiedź dusz — a potem w kilka godzin wy marsz do sąsiedniego miasteczka.

I jakież to szczęście, że tam zarządzo no kilkudniowy odpoczynek.

Jak to dobrze się złożyło, że mógł tu wpaść i spojrzeć w te jasne, cudne, słoneczne oczy Stefy. — Słuchać chciał jej głosu, co kojąca falą kładł się na jego chora duszę.

Zanim się rozejrzył — stała przy nim Stefa.

— Jakże się memu wojakowi powodzi? — pytała troskliwie.

Porucznika Strzetelskiego ogarnął smutek i żal, że będzie musiał opuścić tę cudną dziewczynę.

— Skąd ten smutek? — zapytała, gdy chmura okryła twarz Strzetelskiego.

— To, że panna Stefa będzie daleko, że:

„Ty pójdziesz góra,

Ty pójdziesz góra,

A ja dolina“.

— nucił Strzetelski ludową piosnkę Izawym głosem.

— Nie! Nie! Ja pana nie zostawię, nie opuszczę.

Zaśmiała się nawet swawolnie.

— Jakam ja dziwna...

Wczoraj poznałam rycerza, a dziś, mu już miłości przysięgam.

Nastało kłopotliwe, ciężące milczenie.

Oddalony pomruk huków armatnich przedarł powietrze.

— Jakże to pięknie! — Szkoda, że ja nie umiem walczyć...

— Dziecko! Wielkie dziecko! — mówił Strzetelski.

Podala mu malutką, aksamitną dłoń.

— Przepraszam.

Chwytoił rękę i ucałował ją gorąco.

Stefa zapomniata, że żyje w wiosce, która co dopiero wróg opuścił i do której la da chwila wrócić może.

Strzetelski zapomniata, że stoi na posterunku, że powinien już opuścić wioskę, bo kto wie, jakie wypadki się rozegrały w pobliżu.

Nie wiedział o tem — a raczej nie chciał wiedzieć, że gotów w jutrzejszej bitwie zginać.

Zapanowało milczenie.

— Może pan wejdzie? — Proszę... Przy gotuję herbatę... Mam znakomity koniak — rzekła Stefa.

Machinalnie wszedł za nią. Po chwili znaleźli się w sympatycznym pokoiku. Stefa szybko wzięła się do robienia herbaty. Podczas tej czynności opowiadała wesołe epizody z chwil, jakie przeżyła podczas inwazji nieprzyjacielskiej.

Raz poraz podczas opowiadania spoglądała na Strzetelskiego i wzrok jego — ogromnie ją niepokoił.

Taki był błysk dziwny w jego oczach. Lękała się tego wejrzenia. Stefa postawiła napój na stole — i rzekła:

— A teraz pan Kazimierz grzecznie bierz filiżankę i pije...

— A panna Stefa opowie bajkę — prosił Strzetelski. Koniecznie jakąś bajkę... Bo rzeczywistość taka zła... Taka brutalna... Więc bajki mów... Praw mi baśnie dziwne. Ja będę słuchał...

I Stefa prawila mu bajki... O paziu, o królowanie, o miłości, o straceniu... Tyle bajek, tyle smutku...

Zapomnieli o srogiej rzeczywistości — dusze unieśli w błękitne krainy snów...

I tak mijaly dnie. Jeszcze dwa tygodnie mieli zostać. Strzetelski korzystał z każdej wolnej chwili, aby się przedostać do Stefy. Z dniem każdym uczucie rosło w jego duszy... Uczucie sympatii — przyjaźni — zmieniło się potem w bezpamiętną miłość...

Kiedy sobie to jasno uświadomił, ogarnęła go nieopisana trwoga...

Wiedział, że Stefa jego być nie może, że dziś, jutro, on znowu pójdzie w krwawy wir walki...

A Stefa o nim zapomni...
Ale po chwili zaprzeczał sam sobie...
Zamigotały przem nim jej oczy, jak się gorącą miłością wpatrywały w niego, pytając: czego mu potrzeba?

Ujrzał w myślach Stefę, jak przy zegnaniu oczy operowały się łzami — a usta drgały w cichym smutku...

Jasno uświadomił sobie, że Stefa żywi dla niego uczucie silnej miłości.

Skąd ta miłość ku nim przyszła — jak ich naraz opanowała — tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przychodził do Stefy z duszą pełną łez, a ona starała się go rozpoznać i prawiła mu bajki o jasnych, dobrzych rzeczach...

Czuł tylko wrażenie, że trudno mu będzie zostawić Stefę i tę wioskę pełną słońca — i pójść znowu w krwawą boję, z których już niema powrotu...

Strzetelski przyjeżdżał stale samochodem do Stefy. Wyczekiwała go w oknie, w gorączce tęsknoty, a kiedy usłyszała echo trąbki samochodowej — radość jej nie miała granic.

Wtedy składała ręce i cieszyła się jak dziecko. — Skakała swawolnie, nuciła wesole piosnki i szeptała Kazimierzowi:

— Stefa się cieszy! — Ogromnie się cieszy panem Kazimierzem.

I tak w miłowaniu płynęły im dni.

Alarm! — żołnierze pozrywali się nagle, powstał gwar, krzyk, chaos.

Na spienionym koniu przyjechał adiutant z rozkazami.

Z daleka słysząc już było huk armat i grzechot karabinów maszynowych.

Strzetelskiego zbudził ten krzyk.

— Nieprzyjaciel zajął wieś N... ponownie.

Strzetelskiemu w oczach pociemniało. Czuł, że słabnie, ręce mu drżały, nogi się pod nim chwiać poczęły — oparł się o drzewo — i przeraźliwym głosem pytał:

— Zajął? — Kiedy? — Jak się to stało?

— Nagłym szturmem w nocy, kilka batalionów skryło się w lesie.

Wśród potwornych wizyj, jakie bolesnym ciężarem przygniatały mózg Strzetelskiego — widniał obraz Stefy — jak przestraszona oczyną patrzy na kwarczących nieprzyjaciół, jak nieludzkiem, rozpaczliwym głosem woła pomocy.

Widział wioskę w płomieniach — ból konwulsyjnie nim wstrząsał. Padł rozkaz. Gotowano się do walki — do odparcia wrogów.

— Za wszelką cenę musimy ich wyprzeć z tego stanowiska.

Dano znak wymarszu.

Reflektory oświetlają okolicę.

Naraz padł rozkaz:

„Rozwinać się w lesie“.

Rozpoczęła się walka uciążliwa. W Strzetelskim naraz krew zagrała.

Żeby tylko do szturm! — Żeby nie leżeć w tym okrutnym napięciu nerwów i słuchać tego przeraźliwego koncertu dział.

Trąbka do szturm.

Zwał cielsk — krzyk — wir — postępek ziemi — świst kul...

Ciemno w oczach...

Jezus Marja!!!

Wrogowie uciekają w popłochu. — Chaos. — Tylko jęki konających, rozdzierają po wietrze.

Strzetelski leci ze swym oddziałem przez wieś. Wyraźnie zarysowuje się przed nim dom Stefy.

Już stanął. Kazał zatrzymać się oddziałowi. Sam zbliżył się ku domowi. Przeraziła go cisza.

Wszedł w ciemny przedsionek.

Usłyszał naraz jakiś rozdzierający głos. Dochodził go z pokoju. Pot zimny go oblał. To Stefa.

Dziękuję, żelaznym uderzeniem rąk wywalił drzwi mieszkania. — Oczom jego przedstawił się widok straszny.

Stefa wita się w objęciach oficera kozackiego, który z dziką brutalnością chciał ją powalić i skrepować.

Kiedy w drzwiach ukazał się Strzetelski, zerwał się kozak od Stefy i zaniem Strzetelski zdołał się rozejrzeć — wystrzelił z bronią.

Strzetelski jęknął głucho i padł na ziemię nieżywy.

Oddział Strzetelskiego zaniepokojony jego nieobecnością, wysłał plutonowego. Kiedy zorientowano się, uchwyciono kozaka i wyprowadzono go na stracenie.

W mieszkaniu została Stefa. Zanim zdołała sobie uprzytomnić, co zaszło — minęła długa chwila. Jakiś chaos potwornych myśli i wizyj zapełnił jej głowę. Nie umiała sobie jasno skryształizować, co się z nią dzieje. Czuła tylko jakiś żrący ogień w mózgu.

Naraz rozwidniło się jej w duszy. Ujrzała trupa Strzetelskiego. Leżał z skrwawioną głową, spokojnie, z jakimś niezagasłym błyskiem w oczach.

Usiadła przy trupie, wzięła jego ręce nieznożone trudem walk i całowała je...

Bezgraniczna rozpacz ją ogarnęła. — Uginała się pod ciężarem meki. — Ból zmienił si w obłęd.

Wybuchła naraz długim, obłąkanym śmiechem. Rozplotła włosy, głaskała zwojami trupa.

Naraz zerwała się. Zaczęła rozrywać swe ciało, krzycząc:

— Serce wydrzyjcie!

Ból ją opętał. — Wybiegła na próg.

Chłód nocy ją orzeźwił. Trwało to chwilę, znowu ją rozpacz ogarnęła.

Przed nią czarna noc...

Gdzieś wyje pies przed opuszczoną chałupą. Słychać oddalony głuchy pomruk huków armatnich.

Na progu stoi Stefa.

Przed nią głucha, ciemna noc...

Roman HERNICZ.



Z zawodów o mistrzostwo Ł. Z. O. P. N-u.



Drużyna „Turystów”, która rozegrała mecz z Ł. K. S-em, tracąc 2 cenne punkty.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 25 kwietnia 1926 roku.

Nr. 17.

Z kolekcji arcydzieł Wacława Szymanowskiego.



„Improwizacja”

„Nazywam się milion: bo za miliony Kocham i cierpię katusze“.

Wacław Szymanowski.